studnia

ŚCIEŻKI OPOWIEŚCI

SŁOWA ZNAKI OBRAZY

SZEPTY MIASTA

2014

ŚCIEŻKI OPOWIEŚCI

SŁOWA ZNAKI OBRAZY

SZEPTY MIASTA

		str.
	Wstęp	4
	Podziękowania	6
Węgrów	**Słowa i obrazy z Węgrowa**	8
Grodzisk Maz.	**Niezwykłe historie z Grodziska**	78
Nowy Sącz	**Opowiadacze w Galerii Sztuki Współczesnej**	126
Stalowa Wola	**W poszukiwaniu ścieżek alternatywnej opowieści**	164

„Ścieżki opowieści – słowa, znaki, obrazy” to projekt, w którego ramach ”Grupa Studnia O.”, wraz ze współpracującymi edukatorami i artystami, zrealizowała cykle warsztatów opowiadania dla dzieci i młodzieży w Nowym Sączu, Stalowej Woli, Grodzisku Mazowieckim i Węgrowie.

Warsztaty o różnorodnej tematyce, nawiązującej do kontekstów miejsc, prowadziły do przygotowania i zaprezentowania przez uczestników opowieści, w których nośnikami treści były nie tylko żywe słowa, ale i teksty literackie i prasowe, grafiki, obrazy i fotografie, pamiętniki i rękopisy, przedmioty i rzeczy, a także przestrzeń i architektura .

W każdym z czterech miast doświadczaliśmy, jak wiele możliwości otwiera sztuka opowiadania, w jaki sposób żywe słowo przenika się i łączy z innymi mediami, tworząc spójne, żywe narracje.

Chcieliśmy przekonać, najpierw uczestników projektu, a teraz czytelników niniejszej publikacji, że opowiadanie, choć mocno związane z kulturą tradycyjną, jest sztuką odpowiadającą wymogom współczesności, jako działanie mobilne, elastyczne, kontekstowe, nastawione na kontakt i dialog. W tak rozumianej sztuce opowiadania słowo traktowane jest jako medium dynamicznej współczesnej interakcji, a nie tylko jako narzędzie "utrwalania i przekazywania tradycji".

Jednak nie chodziło nam tylko o formę. Zależało nam na tym, żeby opowieści, zarówno te czerpiące z historii, jak i współczesności, dotykały żywych tematów, żeby poruszały wyobraźnię i skłaniały do działania. Ucząc się i doświadczając sytuacji opowiadania, chcemy przekonywać do tego, że tworzenie opowieści nie zamyka się jedynie w świecie słów, znaków i obrazów, ale że może być sposobem na kształtowanie własnej tożsamości i być wstępem do twórczego kształtowania rzeczywistości. Bo przecież nowe pomysły rodzą się najpierw w naszej wyobraźni a opowiadanie uczy jak je wypowiadać, porządkować i przygotować do wpisania w życie.

Ścieżki opowieści poprowadzą nas zarówno w przeszłość – do przedwojennego Grodziska Mazowieckiego i żydowskiego Węgrowa, przez współczesny Nowy Sącz, do miasta przyszłości, futurystycznej wizji Stalowej Woli.

Zapraszamy do wspólnej podróży!

Projekt został zrealizowany dzięki wsparciu
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Gorąco dziękujemy za współpracę:

Galerii Sztuki Współczesnej BWA Sokół w Nowym Sączu
Miejskiemu Domowi Kultury w Stalowej Woli
Galerii Etnograficznej Willa Radogoszcz oraz Szkole Podstawowej nr 4 w Grodzisku Maz.
Miejskiej Bibliotece Publicznej w Węgrowie

SP im. Jana Pawła II
w Węgrowie

Specjalne podziękowania i pozdrowienia:

Węgrów: uczennice klasy IV, V i VI ze SP im. Jana Pawła II w Węgrowie oraz Monika Demczuk, Agnieszka Komorowska, Małgorzata Piórkowska, Czarli Bajka, Robert Lipka
Grodzisk Mazowiecki: uczniowie z SP 4 w Grodzisku Maz., Anna Woźniak, Joanna Citlak, Łukasz Nowacki, Mariola Goździkowska
Nowy Sącz:
Jerzy Dębicki i klasa 2 B z Zespołu Szkół nr 3 im Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu
Stalowa Wola: Anna Kiedrzyńska, Anna Maciuch, Dawid Biernat, Paweł Gielarek
oraz
animatorzy ze Stowarzyszenia Praktyków Kultury, Bartek Ścibior, Wojtek Wiśniewski, Artur Zduniuk

Autorzy zdjęć:

Karolina Cieśla, Karolina Kulka (Nowy Sącz), Roksana Bąk i Dawid Biernat (Stalowa Wola), Czarli Bajka (Węgrów), Joanna Citlak, Willa Radogoszcz (Grodzisk Maz.)

Fotografie i materiały archiwalne:

Miejska Biblioteka Publiczna w Węgrowie
oraz Ośrodek Kultury Gminy Grodzisk Mazowiecki

przeszłość

przeszłość

szłość

przeszłość

przeszłość

pamięć

ość

przeszłość

pamięć

przeszłość

pamięć

pamięć

łość

pamięć

pamięć

Węgrów

pamięć

pamięć

pamięć

BEATA FRANKOWSKA

SŁOWA I OBRAZY Z WĘGROWA

Opowiadanie historii to stwarzanie obrazów za pomocą słów – to jedna z definicji sztuki, którą zajmuję się od lat. Gdy kończy się opowieść, opowiadacz znika, zostają obrazy. Zawsze mnie ciekawiło, jakie są te obrazy odbite w wyobraźni, wyświetlone w pamięci, jaka jest ich intensywność, jak dalej żyją, może rosną, podlegają przemianom, z czasem bledną, w końcu wypadają z pamięci, umierają.

OPOWIADANIE I KSIĄŻKA OBRAZKOWA POLE SKOJARZEŃ

W przypadku książki obrazowej (tzw. picturebook), zjawiska, które może dla opowiadaczy stanowić ważną inspirację, proces wydaje się odwrotny. Tu obraz ma skłonić, sprowokować do opowiadania. Słowa też mają swoje znaczenie, ale jest ich niewiele, raczej coś zapowiadają, niż dookreślają, wprowadzają napięcie komunikacyjne między tekstem i obrazem, zostawiając dużą przestrzeń do wypełnienia. Mówi się, że w książce obrazowej słowo i tekst są ze sobą zrośnięte. Tekst bez obrazu bądź obraz bez tekstu przestaje być czytelny jako całość. Tym książka obrazowa różni się od książki ilustrowanej, gdzie tekst i ilustracje mogą funkcjonować odrębnie. Trafnie to

ujął literaturoznawca Perry Nodelman: „Związek obrazu i tekstu jest zawsze dość ironiczny: słowa mówią nam to, czego nie pokazują obrazy, zaś obrazy pokazują to, czego nie mówią słowa."

Książka obrazowa bywa dziełem sztuki, a w każdym razie dąży do tego, by nim być. Artysta, który tworzy książkę obrazową, jest zazwyczaj twórcą całości dzieła: obrazów, tekstu, typografii, designu. Podobnie jest w przypadku opowiadacza, który w swej profesji łączy wiele funkcji naraz: badacza-czytelnika, pisarza, reżysera, muzyka, aktora. Bardzo często książki obrazowe są wykonane ręcznie, a przez to unikatowe, jedyne w swoim rodzaju. Ten aspekt również jest bliski sztuce opowiadania, którą każdy opowiadacz musi „uszyć" sam na swój własny „rozmiar", sformatować po swojemu.

Książki obrazowe operują zazwyczaj dużą powierzchnią i niewielką liczbą stron. Specyficzna jest tu poetyka montażu obrazów i tekstu, nieoczywiste sposoby kadrowania, kojarzące się z filmowym montażem awangardowym. Tekst zazwyczaj bywa linearny, ale znaki obrazów już takie nie są – nie ma prostej instrukcji ich odczytywania. To daje wiele możliwości interakcji, dynamizuje narrację, sprawia, że jest ona nieoczywista, paradoksalna, wytrąca odbiorcę z linearnego sposobu odbioru dzieła. Dlatego książkę obrazową możemy czytać-oglądać po wielokroć, za każdym razem odkrywając inne połączenia, wędrowanie motywów, skojarzeń, tropów. Taka interaktywność, dynamizm relacji z odbiorcą to również wyznaczniki sztuki opowiadania.

I co ważne, również w kontekście sztuki opowiadania, książki obrazowe są nie tylko dla dzieci. Nie infantylizują swojego odbiorcy, co często zdarza się w książkach adresowanych tylko dla

dzieci. Traktują go poważnie, jak partnera we współtworzeniu dzieła sztuki. Zarówno dziecko, jak i dorosłego. I to jest ta jakość, o której powinni pamiętać również opowiadacze, gdy zabierają się do opowiadania historii dzieciom. Albo gdy zapraszają dzieci do udziału w projektach edukacyjnych, w których opowieść czy inne medium artystyczne, które proponują, nie powinny spełniać tylko funkcji narzędzia edukacyjnego, ale stanowić zaproszenie do doświadczenia i tworzenia autorskich dzieł sztuki, a w każdym razie otwierać przestrzeń, horyzont na taką możliwość.

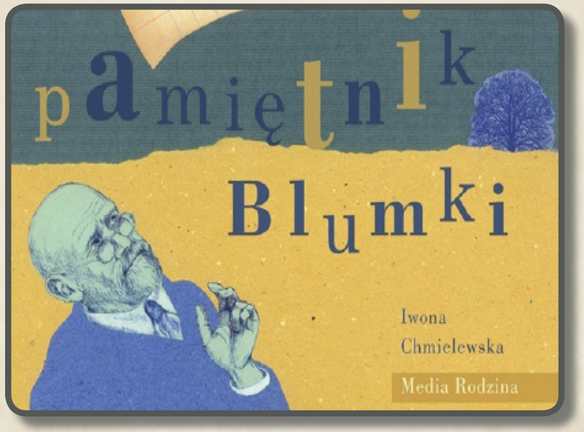

OBCUJĄC Z PAMIĘTNIKIEM BLUMKI

Pierwsza książka obrazowa, z którą się zetknęłam w 2012 roku, a w każdym razie w taki sposób świadomie ją odebrałam, to był „Pamiętnik Blumki" Iwony Chmielewskiej. Od początku, od pierwszej lektury, a właściwie od pierwszego obcowania z tym dziełem sztuki wiedziałam, że będę chciała z tą książką pracować, opowiadać zebrane tu historie, prowadzić warsztaty, tak bardzo jest inspirująca do dalszych własnych działań.

Podobnie jak inni twórcy książek obrazowych, autorka nie boi się tematów, które mogą odbiorcom, w tym dzieciom, przysporzyć cierpienia. Choć nie była to z pewnością główna intencja

autorki, która postanowiła na swój własny sposób opowiedzieć małe przygody dwanaściorga dzieci z Domu Sierot Korczaka, zanurzając je w kontekście Korczakowskiej myśli i praktyki. Jak sama opowiada, pracowała nad tą książką osiem lat. Potrzebowała czasu, żeby z przeczytanych lektur, obejrzanych fotografii wyłowić to, co według niej najcenniejsze, a jednocześnie najbardziej kruche, najbardziej podatne na przeoczenie. Dzięki temu powstało małe studium zanurzone w ciszy, gdzie spomiędzy niewielu słów i wędrujących obrazów wyziera pusta przestrzeń, do wypełnienia przez odbiorcę.

Kiedy po raz setny czytam-oglądam „Pamiętnik Blumki" Iwony Chmielewskiej, przypominają mi się słowa kandyjskiego opowiadacza Dana Yashinsky'ego o tym, że najważniejsze rzeczy w opowiadaniu powinny być niedopowiedziane, ukryte za wypowiedzianymi słowami, tak by same mogły wykiełkować w sercach słuchaczy, w ciszy, w intymnej samotności. Tak jak na ostatniej stronie „Pamiętnika Blumki", gdzie jad, który służy do czytania świętych tekstów judaizmu, przede wszystkim Tory, tym razem wskazuje wagon, który za chwilę pojedzie w wiadomym kierunku.

Narratorką książki jest dziewięcioletnia dziewczynka Blumka. Jej horyzont poznawczy

wyznacza granice narracji. To bardzo ważna jakość tej książki – świadomie założone ograniczenia: w fakturze papieru, w kolorystyce, ale także w tym, co da się opowiedzieć. Na górze każdej strony widzimy fragment pisanego pamiętnika, na dole opowiadana historia toczy się dalej, wychodzi z kadru, wędruje, przemieniona, na kolejnych stronicach. Tekst, jak mówi sama autorka, jest tylko wizytówką na drzwiach, za którymi otwiera się świat obrazów: to one opowiadają historię. Tak jak w przypadku historii Kocyka, jednej z autentycznych historii pięcioletniego chłopca z Domu Sierot, który znosił węgiel do piwnicy w swoim nocniku. O tym traktuje tekst, widzimy ubrudzone ręce Kocyka i nocnik, który stoi pod łóżkiem. Historia już się dokonała, obrazy idą dalej. Kocyk Chmielewskiej śni – marzy o koniku, który zrobi dla niego chłopiec z następnej historii – Abramek. Mali bohaterowie Chmielewskiej nie są samotnymi monadami, ich historie przeplatają się i rozwijają dalej – w kolejnych odsłonach, choć o tym nie mówi już nic tekstowa narracja. Sama Blumka ciągle wychodzi za kadr, domyślamy się, że jej życie toczy się na wielu planach, nie tylko na tym skrawku, o którym opowiada historia.

Poruszające są znaki zapowiadające Zagładę, dyskretne, do wypatrzenia przez uważnego

odbiorcę. Szyba zbita przez Szymka ewokuje pamięć o Nocy Kryształowej. Pszczoły spotkane na koloniach, których wzory układają się w żółte gwiazdy Dawida. Ciemne chmury nad parasolem, który rozpościera nad głowami dzieci Korczak. Wrony. Upadające drzewo.

I jak po tym wszystkim opowiadać?

A jednak nie poddaję się, opowiadam dalej. Podobnie jak Iwona Chmielewska, narzuciłam sobie ograniczenia. Do swojego opowiadania wybrałam tylko jeden obraz: zdjęcie dwanaściorga dzieci, których historie będą opowiadane. To oś narracyjna, konstrukcja, na której opiera się cała opowieść, choć moja historia zaczyna się wcześniej, a kończy się później. A czas, który jest potrzebny na odwrócenie strony i stanowi linię delimitacyjną między jedną a drugą historią, zastąpiliśmy przedwojenną wyliczanką w jidysz, która, niczym zaklęcie, wywołuje kolejną opowieść. Klejem spajającym całość była również muzyka, wszechobecny akordeon Roberta Lipki, który nadał wewnętrzny puls opowiadanej historii.

Całość jest z złożona z bardzo wielu mikrohistorii. Każda trwa nie dłużej niż kilka minut. To takie małe obrazy ewokowane za pomocą słów. I przedmiotów, które wyjmuję z papierowego pudełka. O dziwnym imieniu Hirsz. O tym, jak mały Korczak nauczył się filozofii na podwórku. O tym, jak wymarzył sobie biały dom w szarej Warszawie. O tym, jaki panował tam hałas. I jakie panowały tam prawa. A potem zaczynają się „blumkowe" historie. Razem z Zygmusiem wędrujemy po przedwojennej Warszawie, zaglądamy na bazar Janasza, mijamy synagogę na Tłomackiem, pędzimy Nalewkami nad Wisłę... A ryba, czasem karp, płynie pod prąd do samego Chełma, gdzie zajmie się nią słynna rada chełmskich mędrców. Reginka, ponieważ bardzo lubi opowiadać, opowie jedną z opowieści Singera „Ole i Trufa". Abramek, zanim zrobi serduszko z kory, będzie bawił się wędką i łódeczkami na kolonijnym Morzu Pompowym. Chana napisze opowiadanie o swoich smutkach, a pan Korczak zaśpiewa jej kołysankę na pocieszenie. Dziadek Arona mógł pochodzić z Biłgoraja, posłuchajcie więc jego historii. Groszek Poli można dostać do ręki i zasadzić w swojej doniczce – nie w uchu. Szymek założy się z panem Doktorem o cukierki, ale czy wygra zakład? Stasiek zobaczy Warszawę z okien samolotu – co mógł zobaczyć? Blumka odsłoni nam kilka tajemnic ze swojego pamiętnika. I jest jeszcze dalej, bo dzieci prócz pamiętników, miały swoją gazetę „Mały Przegląd". O zajęciach w klubie sportowym Makabi. O przezywaniu dzieci żydowskich w polskich szkołach. O Chanuce, zimowym święcie świateł, kiedy można zagrać w drejdla, opowiedzieć chanukową historię i zaśpiewać „Sewiwon, sow, sow, sow". Ale jest jeszcze

dalej. Wojna i pierwsze zejście do piwnicy. Opaski z gwiazdą Dawida. Przeprowadzka do getta. Przedstawienie w getcie. Ciasno w getcie. Ostatni szabat w Domu Sierot. Wiemy, co wydarzy się za kilka dni, ale trzeba opowiedzieć historię na dobranoc. I doktor Korczak to zrobi.

Opowiadałam te historie wiele, wiele razy. Czasem moi odbiorcy znali „Pamiętnik Blumki" i wtedy opowiadali razem ze mną. Czasem nie mieli pojęcia o niczym. Często po opowieściach robiłam krótki warsztat: dzieci wraz z rodzicami dostawali dwanaście woreczków z rozsypanymi słowami i obrazami. To były wycinki z książki Iwony Chmielewskiej. Dwanaście historii. Nie wszystkie słowa, tylko fragmenty obrazów. Chodziło o to, by te rozsypane ścinki połączyć na nowo, wypełniając je klejem pamięci, tym, co zostało po usłyszanych historiach. Zazwyczaj prosiłam o jeszcze jedną rzecz: w książce Iwony Chmielewskiej tylko Blumka mówiła w pierwszej osobie, ponieważ to ona opowiadała-opisywała wszystkie historie. Tym razem miało być inaczej: każde dziecko miało odzyskać swój głos i opowiedzieć swoją historię po swojemu, w pierwszej osobie. Tak powstawały mikropamiętniki, które potem jeszcze raz wspólnie odczytywaliśmy.

Opowiadałam te historie w rożnych kontekstach: w szkołach, na scenach teatralnych, podczas Festiwalu Singera, z tłumaczeniem na język czeski i niemiecki, zwłaszcza to drugie doświadczenie: opowiadania dla dzieci ze Szkoły Polsko-Niemieckiej im. Willy Brandta w Warszawie, na długo zapadło mi w pamięć.

Opowiadałam je wreszcie w moim ukochanym Węgrowie.

PAMIĘTNIK BLUMKI W WĘGROWIE

Z Węgrowem łączy mnie długa historia. Zrobiłam tam wiele projektów. Zaczęło się od historii Angela Rosenblata (2010), który na początku dwudziestego wieku, jako pięcioletni chłopiec, razem ze swoją żydowską rodziną, opuścił rodzinne miasteczko i wyjechał do Argentyny, do Buenos Aires, gdzie został słynnym naukowcem, badaczem-komparatystą języków indiańskich. Całkowicie zapomnianym w Węgrowie. Dlatego razem z uczniami z Gimnazjum im. Jana Dobrogosta Krasińskiego wspólnie odpominaliśmy pamięć żydowskiej społeczności w Węgrowie. Potem zajęliśmy się opowieściami franciszkańskimi z Węgrowa (2011), stworzyliśmy widowisko

o mecenasie miasta – Janie Dobrogoście Krasińskim (2012). I znów wróciliśmy do żydowskich tematów, w ramach obchodów 70. rocznicy zagłady getta w Węgrowie. I choć powstało wówczas wiele poruszających historii, które zostały opowiedziane nie tylko w Węgrowie, ale także podczas Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Opowiadania w Instytucie Teatralnym w Warszawie (2012), czułam, że to nie koniec naszej wspólnej żydowskiej „przygody" w Węgrowie.

Przełomem była dla mnie lektura książki Małgorzaty Piórkowskiej, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej, w Węgrowie „Sprawiedliwi i Ocaleni. Mieszkańcy Węgrowa i okolic, pomagający Żydom w latach okupacji hitlerowskiej" (Węgrów 2012). Z okazji obchodów 70. rocznicy zagłady getta w Węgrowie zostały opublikowane nowe dokumenty, nowe historie, w tym historie tzw. Dzieci Holokaustu, które urodziły się przed lub w czasie wojny i tę wojnę przeżyły. To do ich historii postanowiłam, w dogodnym czasie, powrócić.

Dogodny czas pojawił się podczas realizacji ogólnopolskiego projektu Stowarzyszenia Grupa Studnia O. „Ścieżki opowieści – słowa, znaki, obrazy". Przyjechałam z „Pamiętnikiem Blumki" do Węgrowa i opowiedziałam te historie uczniom Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II. Do projektu zaprosiłam Czarli Bajkę, artystkę malarkę, graficzkę, która zrealizowała wiele projektów artystycznych z dziećmi w Polsce i w Niemczech.

Kiedy z uczestniczkami warsztatów – były to same dziewczyny w wieku 10-12 lat - spotkałyśmy się ponownie po kilku tygodniach, byłam bardzo ciekawa, co zostało w ich pamięci

po wysłuchaniu „Blumkowych" historii. Książki Iwony Chmielewskiej raczej nie znały, niektóre coś słyszały. A jednak ich pamięć przechowała bardzo wiele obrazów. To był nie tyle test z pamięci, ile test z opowiadania: co przykuwa uwagę, co zostaje, a co odpada. Zostały małe dziecięce historie, a także Korczakowskie prawa dzieci, zwłaszcza – co ciekawe – prawo do odpoczynku, do decydowania o jedzeniu, prawo do wyrażania uczuć (wszystkich!), prawo do równego traktowania dziewczynek i chłopców i prawo i do własnych tajemnic, najwyraźniej nie respektowane przez dorosłych („Niech Pani powie o tym mojej mamie, babci itp!"). Dlatego zdecydowałyśmy, że od tych praw zaczniemy. Wybierz jedno z praw dziecka, które najbardziej przyciąga Twoją uwagę, i stwórz jego wizualną formę. Nie podpisuj go wprost, zostaw przestrzeń na domysł.

Uczestniczki pracowały na dużych formatach, w małych grupach. Motywy powtarzały się. Najczęstszy to szafka z szufladami. Ale były i inne, zaskakujące. Zamknięte okno, za oknem, od strony wnętrza, ptak. Dziewczynka z samochodem, chłopiec z lalką – Korczak i gender w Węgrowie.

UCZYMY SIĘ ROBIĆ PAMIĘTNIKI

Powróciłyśmy do zapamiętanych historii dwanaściorga dzieci, opowiedzianych podczas spektaklu. Uczestniczki warsztatów dostały woreczki z rozsypanymi słowami, fragmentami ilustracji, wycinankami. Pracując zespołowo, ponownie układały słowa w historie, a z fragmentów ilustracji tworzyły własne, niepowtarzalne kolaże, uzupełniając je własnymi rysunkami i komentarzami. Z tych elementów powstały pamiętniki, pisane w pierwszej osobie, niejako w imieniu małych bohaterów naszych opowieści.

Ale jak pisane? Uczestniczki uczyły się pisać za pomocą atramentu i stalówki, tak jak to kiedyś robili ich dziadkowie i pradziadkowie. To wzbudziło prawdziwą ekscytację i otworzyło pole do twórczych poszukiwań: okazało się, że kleks - jak w przypadku „Pamiętnika Szymka" - może być ciekawą graficznie plamą, wkomponowaną w narrację pamiętnika małego łobuziaka.

Ważnym odkryciem podczas warsztatów było tworzenie kolaży, tzw. montaż atrakcji: esencja książki obrazowej – z różnych elementów (fotografii, rysunków, słów). Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się ręce, wyrastające z góry, z dołu, z boku kartki.

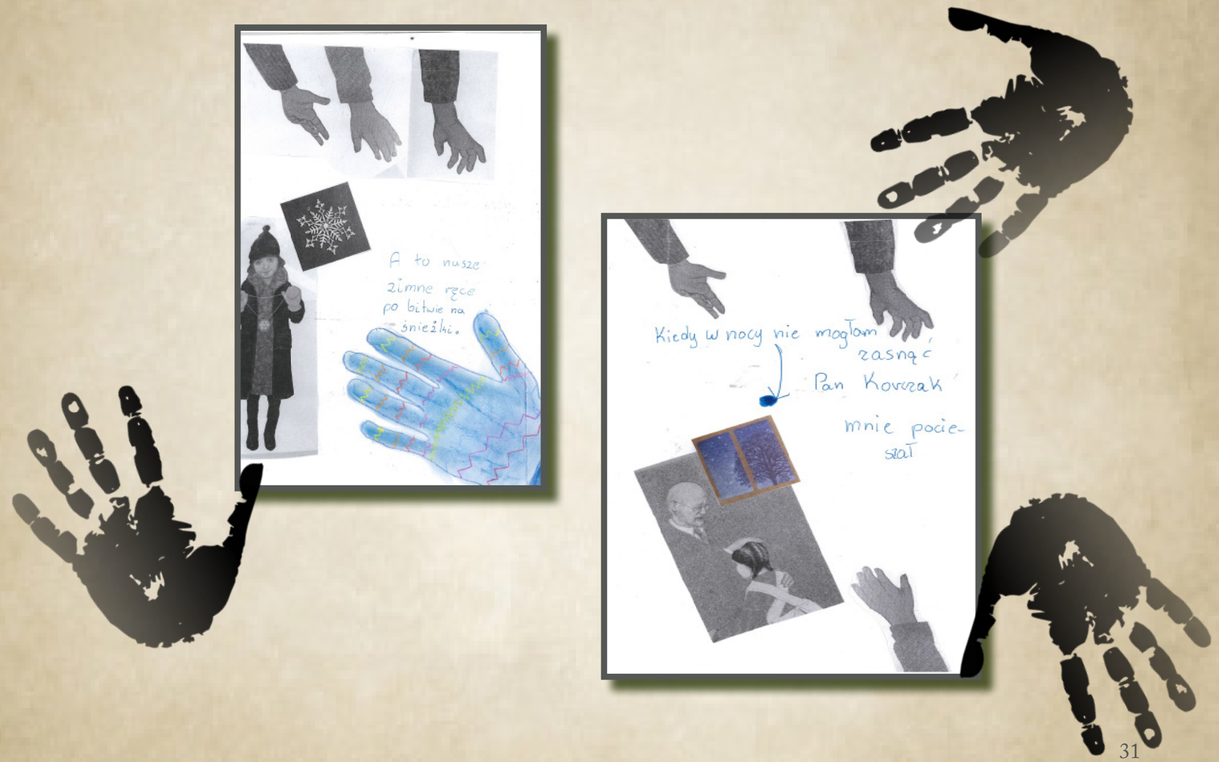

Kolejne odkrycie: postać nie musi być umieszczona centralnie, ale również z boku, może wychodzić poza kadr, pozostawać w dziwnym, nieoczywistym kontakcie z przedmiotami.

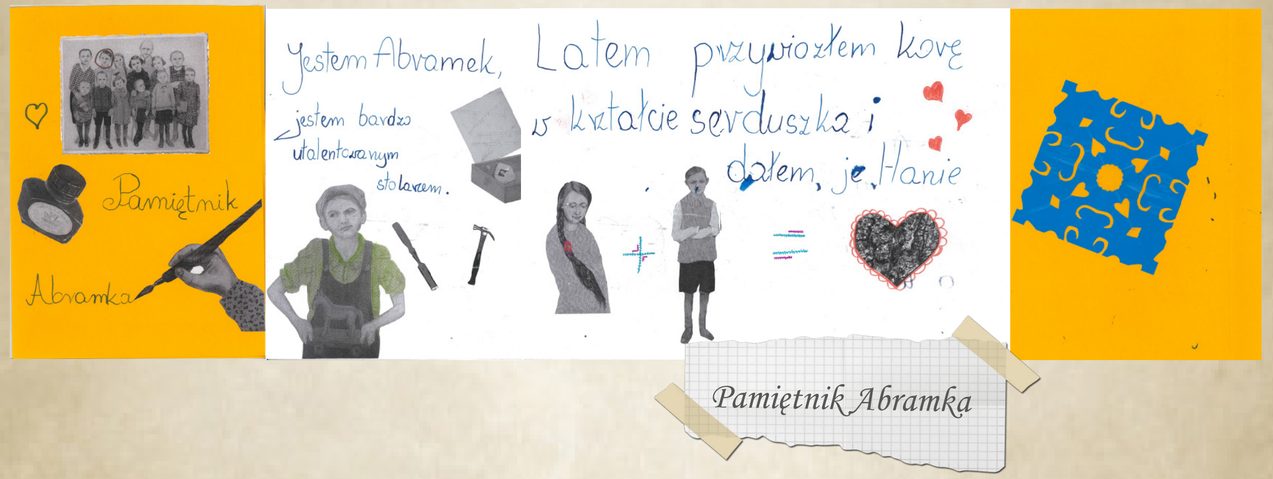

Czasem ciekawiej jest pokazać fragment niż całość albo jeden przedmiot w różnych wariantach, przemianach, rozbiciu, jak na przykład pęknięty guzik z „Pamiętnika Arona".

Ciekawe było również, jak opowieści zamieniały się w obraz. I tak na przykład opowiadanie „Ole i Trufa” o dwóch listkach Singera z „Pamiętnika Reginki” zajęło całą stronę: na górze są wklejone dwa liście, na dole jest postać, która opowiada historię, a centralnie: Reginka, taka, jaką widzi siebie sama w wyobraźni.

Niektóre motywy, nieobecne w książce Iwony Chmielewskiej, wędrowały dalej. W „Pamiętniku Chaimka” jest opowieść Chaimka o tym, jak kijem zniszczył mrowisko i pan Doktor bardzo się na niego gniewał, podał go do sądu, ale sąd mu wybaczył, bo Chaimek wyraził skruchę i został uniewinniony. W pamiętniku z Węgrowa motyw kija wędruje dalej, przemieniony: staje się wędką z kolonijnej opowieści, którą opowiadałam przy okazji historii Abramka. To małe narracyjne przesunięcie sprawiło, że historia zaczęła żyć własnym życiem.

Czasem nie było żadnych specjalnych zabiegów formalnych, a jednak pamiętnik przykuwał uwagę – na przykład sposobem zakomponowania przestrzeni: obrazów, tekstu, pustych miejsc. Tak było w przypadku „Pamiętnika Zygmusia”.

Pamiętnik Zygmusia

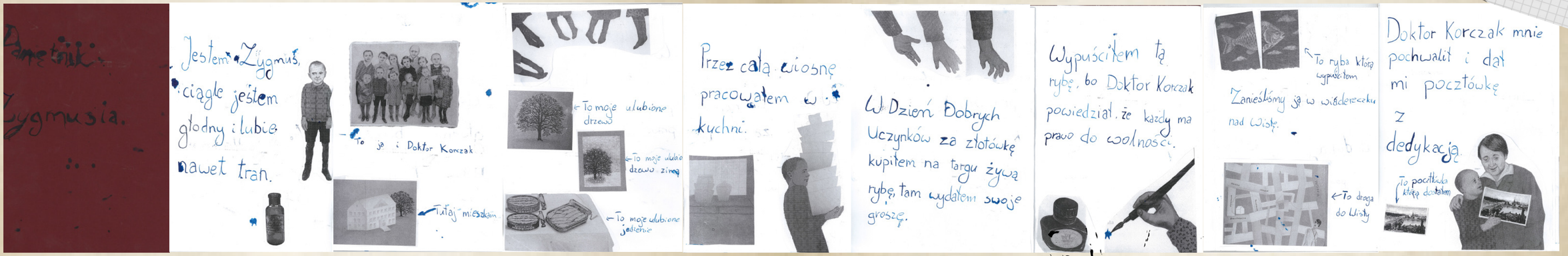

Osobnymi, małymi dziełami sztuki były zaprojektowane okładki pamiętników. Na niemal wszystkich dominowały motywy związane z pisaniem: ręka ze stalówką, kałamarz, czasem zdjęcie z wyraźnym znakiem: to ja.

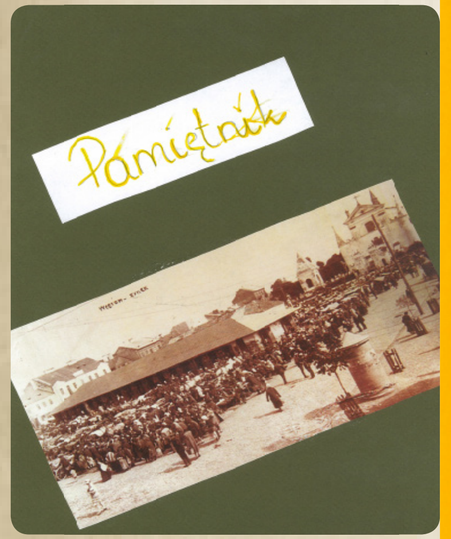

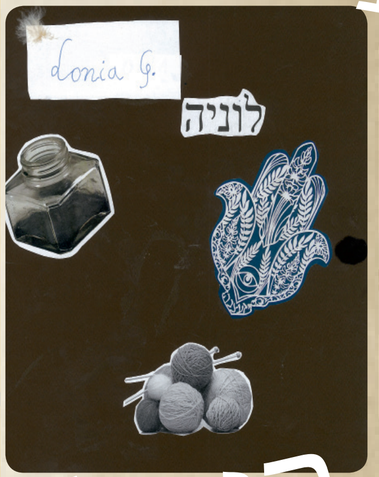

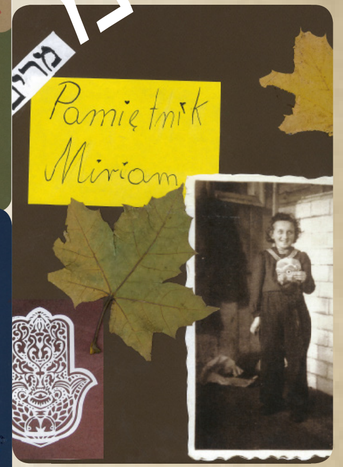

Wnętrze synagogi w Węgrowie

POZNAJEMY ZNAKI KULTURY ŻYDOWKSIEJ

Zanim przystąpiłyśmy do pracy nad „pamiętnikami" z Węgrowa, potrzebne było jeszcze jedno wtajemniczenie. A właściwie dwa.

Pierwsze było związane z wprowadzeniem w podstawowe znaki wizualne kultury żydowskiej, wraz z ich znaczeniami, symboliką, funkcjonalnością. Poznawaliśmy podstawowe pojęcia judaizmu oraz ich wizualną formę: jak wygląda i do czego służy Tora, synagoga, menora, macewa, jad, mezuza, chamsa. Poznawaliśmy sens i wizualną formę żydowskich świąt, takich jak szabat (menora, chała, kidusz), Purim (wizerunki królowej Estery, purimowe kołatki i kartki, ciasteczka „uszy Hamana"),

Pesach (talerz sederowy, gorzkie zioła, maca), Szawuot (lulaw i etrog), Sukkot (szałas), Rosz ha-szana (róg barani), Chanuka (drejdel, chanukija). Te znaki pojawią się potem w narracjach pamiętnikarskich z Węgrowa, czasem, gdy ocalała historia była bardzo krótka, będą głównymi motywami, wokół których zostanie skomponowana opowieść.

Szczególnym rodzajem inicjacji był kontakt z literami hebrajskiego alfabetu. Z rozsypanych liter hebrajskich uczestniczki układały potem żydowskie imiona swoich bohaterów, kaligrafowały je w swoich pamiętnikach.

Czarli Bajka wprowadziła uczestniczki w tradycję wycinanki jako formy sztuki, praktykowanej również w kulturze żydowskiej. Wycinanki natychmiast pojawiły się w różnych konfiguracjach w tworzonych pamiętnikach.

POZNAJEMY HISTORIĘ WĘGROWA

Drugim wtajemniczeniem, które było potrzebne, żeby zacząć pracę nad tworzeniem węgrowskich narracji, było uświadomienie sobie faktu, że siedemdziesiąt lat temu w Węgrowie mieszkało wiele żydowskich rodzin, około sześciu tysięcy osób. Nie znaleźli się tam znikąd, ich historia była długa i ciekawa, choć słabo udokumentowana w źródłach. To właśnie z Węgrowa pochodzili słynni szoferzy, którzy ręcznie spisywali Torę na skórze. Również żydowskie fabryczki skór z Węgrowa służyły przez wiele lat do tego celu. Węgrów miał swoją synagogę – czy wiemy, gdzie się znajdowała? Tak, tuż przy rynku, na wprost węgrowskiej fary. Gdzie była dzielnica

żydowska, czym zajmowali się Żydzi z Węgrowa? Co jedli, jak się bawili, gdzie uczyły się dzieci? Co czytali? W jakim języku mówili? Jakie pieśni mogli śpiewać? Czy mieli swoją polityczną reprezentację w Węgrowie? Gdzie Alter Szpilman miał swoje słynne fotograficzne atelier? Czy istnieje do dzisiaj? I wreszcie – getto w Węgrowie i to, co potem. Ślady po wyrwanych mezuzach na odrzwiach. Czy ktoś przeżył? Czy ktoś z Ocalałych do dziś żyje w Węgrowie? Czy wiemy, co groziło za pomoc Żydom w czasie wojny? Co wiemy o Sprawiedliwych z Węgrowa? Co to jest medal Sprawiedliwych wśród Narodów Świata? Prosiłyśmy o rozmowę na te tematy w domach, z rodzicami i dziadkami. Powoli zbliżałyśmy się do naszych historii. Nie chodziło tylko o wiedzę, ale raczej o osobiste zaangażowanie. O taki dreszcz, nagłe uświadomienie – to mogła być moja historia, gdybym urodziła się w moim mieście siedemdziesiąt lat temu, w żydowskiej rodzinie.

Tych historii nie było dużo. Raczej bardzo, bardzo mało. Historii żydowskich dzieci ocalonych z Holokaustu. Reszta to były opowieści o nieuchronnej śmierci – i to było nasze tło, kontekst, od którego nie wolno nam było uciekać. Nie drążyliśmy też, co było potem, po wojnie, jak holokaustowa trauma żyje dalej, w kolejnych pokoleniach. O tym poruszająco opowiada Mikołaj Grynberg w rozmowach z Drugim Pokoleniem, Dziećmi Ocalonych z Holokautu, w książce „Oskarżam Auschwitz. Historie rodzinne". My zajęłyśmy się życiem przed i cudem ocalenia.

Fotografie dawnych mieszkańców Węgrowa wykorzystane w pracach uczestników warsztatu

Rynek w Węgrowie

TWORZYMY PAMIĘTNIKI Z WĘGROWA

Uczestniczki warsztatów dostały dokumenty źródłowe, zebrane w książce Małgorzaty Piórkowskiej „Sprawiedliwi i Ocaleni". To była żmudna praca – jak z dokumentu wydobyć osobistą narrację, co jest ważne, a co można pominąć, jak to ułożyć w historię, którą opowiada się w pierwszej osobie. Zrobiłyśmy wstępny kwestionariusz: podstawowe pytanie, na które szukamy odpowiedzi. Imię i nazwisko. Data i miejsce urodzenia. Imiona rodziców. Nazwisko panieńskie mamy. Czym zajmowali się rodzice przed wojną. Może coś wiemy o dziadkach. Jak było ze szkołą. Z przyjaźniami. Czy rodzina była religijna. I wreszcie – gdzie zastała ich wojna. Jak

było w getcie. Czas i miejsce ocalenia. Kto ocalił? Gdzie się ukrywali? Czego nie było wolno? Zmiana imienia, zmiana tożsamości. Czy po wojnie została jakaś rodzina? Co było dalej? Czy zostali? Wyjechali? Dokąd? Czy utrzymywali kontakt z tymi z Węgrowa? W wielu historiach było dużo pustych miejsc w kwestionariuszu. Jak w przypadku historii Zofii Ruszkowskiej, której żydowskiego imienia nie znamy, nie zna go ona sama, miała kilka miesięcy, gdy trwała zagłada getta w Węgrowie. Ale znamy imię jej żydowskiej mamy – Tołpa. Dlatego nazywamy ją, zgodnie z żydowską tradycją, bat Tołpa, córka Tołpy.

Imiona zwykle były dwa – jedno żydowskie, drugie polskie. Zachowywałyśmy oba, te żydowskie zapisując starannie po hebrajsku.

Były fotografie. Przedwojennego Węgrowa – rynku, synagogi: mogły znaleźć się w każdym pamiętniku. Czasem zdjęcia rodzinne, z rzadka te z dzieciństwa, częściej już powojenne, dorosłych osób – z Izraela, Ameryki, Kanady. Paradoksalnie te historie, które miały silną reprezentację fotograficzną, jak w przypadku historii Biny, córki słynnego fotografa Altera Szpilmana, który zrobił jej wiele ciekawych, eksperymentalnych zdjęć, jakby zamykały wyobraźnię uczestniczek warsztatu, nie próbowały szukać dalej, eksperymentować, jakby fotografia wyczerpywała stronę wizualną przygotowywanego pamiętnika. Choć w tym samym pamiętniku mamy do czynienia z mocnym znaczeniowo nałożeniem dwóch kadrów: zdjęcia Jadwigi Waszczuk, która ocaliła Binę i jej mamę, nachodzącego na fotografię synagogi, czyli właśnie tam, gdzie zaczyna się

opowiadana historia. I odwrotnie – tam, gdzie historia dokumentarna była bardzo wątła i pozostało w zbiorach archiwalnych jedno, dwa zdjęcia – jak w przypadku „Pamiętnika Miriam" - tam narracja obrazowo-słowna rozkwitała, zaczepiona o znaki wizualne kultury żydowskiej, wykorzystująca najdrobniejszy biograficzny szczegół. Czasem narrację uzupełniały fotografie-motywy kontekstualne: motek wełny i piórko w „Pamiętniku Loni", serdaczek i cekiny oraz pocztówki w „Pamiętniku Sary", zdjęcie ze sklepu jubilerskiego i poduszka w „Pamiętniku Nomi", koza i rękawiczki w „Pamiętniku Glorii", młyn i kartki purimowe w „Pamiętniku Miriam", kosze jabłek w ogrodzie z „Pamiętnika Benka" Motywy możliwe, prawdopodobne, choć znalezione gdzie indziej.

Z rzadka pojawiały się rysunki. Czasem ciekawe przez samo przesunięcie, przechylenie, jak w „Pamiętniku Nomi", gdzie rysunek wkomponowuje się w fotografię z przechylonym horyzontem, gdy bohaterce dosłownie świat wali się na głowę. Czasem są to pojedyncze motywy z opowieści: obrączka, wiadro, medal, jak w „Pamiętniku Loni". Czasem sznur koralików wędrujący meandrycznie po całej stronie, korespondujący z opowieścią o tacie jubilerze z „Pamiętnika Nomi". Postać Gittel, która z nogą założoną na nogę siedzi od niechcenia na przedwojennym zdjęciu z Węgrowa. Zaskakująco pomarańczowe drzewo z zimowej opowieści w „Pamiętniku Lusi" - motyw drzewa wyraźnie przywędrował z „Pamiętnika Blumki", gdzie był ulubionym motywem pamiętnikarskim.

Innym ciekawym motywem są wycinanki. Kopertka z „Pamiętnika Nomi" - znak powojennego kontaktu bohaterki ze Sprawiedliwymi z Węgrowa. Dom-wycinanka z otwartymi drzwiczkami z chrześcijańskiego domu państwa Kowalczyków (z literami K plus M plus B), którzy zaopiekowali się dziewczynką z „Pamiętnika Glorii". Ten wycinankowy motyw wydał mi się szczególnie trafiony – bo otwierające się drzwi są bardzo często punktem węzłowym w opowiadanych historiach. Jeśli chodzi o narrację tekstową, to było podobnie jak z fotografiami – „łatwiej" okazało się tam, gdy historia bazowa zawierała kilka zdań. Sztuka wyboru jest trudną sztuką. Czasem wydaje się nam, że wszystko jest ważne i warte opowiedzenia, ale w odbiorze jest pewien przesyt, nadmiar, za dużo słów. Ważne, by książka oddychała, miała wolną przestrzeń – dla odpoczynku, zatrzymania, oddechu właśnie. Ale na to trzeba ośmiu lat, o których mówi Iwona Chmielewska, a nie kilku warsztatowych spotkań.

OPOWIADAMY HISTORIE Z WĘGROWA

Nie wystarczy zrobić pamiętniki, trzeba jeszcze sprawić, by ożyły w bezpośrednim kontakcie, w sytuacji społecznej komunikacji. Dlatego potrzebne było spotkanie, na którym mieszkańcy Węgrowa mogliby tych narracji pamiętnikarskich wysłuchać. Przyszli, naprawdę chcieli posłuchać.

Takie spotkanie odbyło się w Miejskiej Bibliotece w Węgrowie, która jest źródłem wszystkich węgrowskich historii i fotografii wykorzystanych w projekcie.

Traktując jako opowieść ramową przypowieść Nachmana z Bracławia o skarbie ukrytym pod mostem,

ruszamy w drogę, by odnaleźć skarb w naszym mieście – skrzynię z ocalałymi pamiętnikami. Czytamy je i dopowiadamy, dopełniając pieśniami po hebrajsku i w jidysz. Potem pamiętniki idą w ludzi: są czytane, oglądane, nad nimi toczy się rozmowa. Żyją. Jedyna spośród bohaterów naszych opowieści, która do dziś mieszka w Węgrowie – pani Zofia Ruszkowska Jedyna Ocalała nie przyszła, zbyt źle się czuła. Ale mała Zosia, która opiekowała się jej historią, pójdzie do niej sama i przyniesie jej pamiętnik. Pamiętnik Zosi sprzed siedemdziesięciu lat napisany przez inną Zosię, ale też z Węgrowa, w 2014 roku.

Autorki pamiętników:
Ewa Kowieska (Pamiętnik Loni)
Natalia Mućk, Aleksandra Wikieł (Pamiętnik Biny)
Izabela Kułak, Katarzyna Szwajkowska (Pamiętnik Sary)
Antonina Bieńkowska, Zofia Kłos (Pamiętnik Nomi)
Gabriela Adamczuk, Aleksandra Stępniewska (Pamiętnik Glorii)
Zuzanna Gierłowska, Wioleta Ignaciuk (Pamiętnik Lusi)
Kamila Krupa, Zuzanna Tomasiuk (Pamiętnik Miriam)
Dominika Boruc, Weronika Wołynko (Pamiętnik Benka, Pamiętnik Saula)
Zofia Czerska, Julia Gajewska (Pamiętnik Zosi)

PAMIĘTNIKI DZIECI ŻYDOWSKICH
OCALONYCH Z ZAGŁADY W WĘGROWIE

Na podstawie dokumentów zawartych w książce Małgorzaty Piórkowskiej
„Sprawiedliwi i Ocaleni. Mieszkańcy Węgrowa i okolic,
pomagający Żydom w latach okupacji hitlerowskiej”,
Węgrów 2012.

Fotografie zostały udostępnione ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Węgrowie.

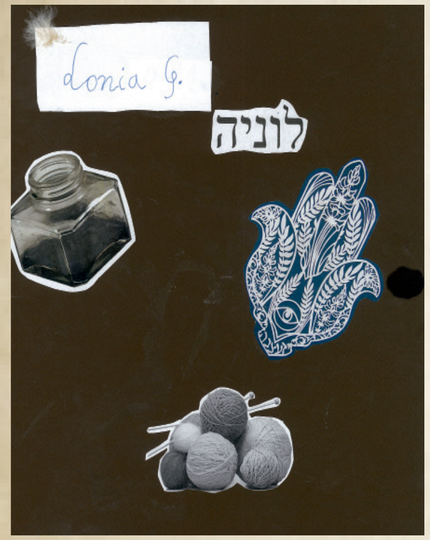

Mam na imię Lonia.
Urodziłam się 3 maja 1922 roku w Węgrowie. Byłam córką właścicieli fabryki bawełny w Węgrowie. Miałam trzy siostry i brata. Uczyłam się w szkole publicznej i religijnej dla dziewcząt Bejs Jakow. Uczono tam historii i religii żydowskiej. Uczyłam się też języka hebrajskiego, nauczyciel przychodził do mojego domu codziennie. Byliśmy bardzo religijni i bardzo uroczyście obchodziliśmy szabat. Okropnie kochałam robótki na drutach. Wychowywano mnie na młodą damę. W 1930 roku mój ojciec otworzył w Warszawie fabrykę puchu, dlatego się tam przeprowadziliśmy. W Warszawie handlowałam kołdrami. Nagle mój piękny sen skończył się. W 1940 roku zostaliśmy uwięzieni w getcie warszawskim. Tam wyszłam za mąż za krawca Sewka Fishmana. Po dwóch latach uciekliśmy do Węgrowa. Nasi znajomi z Ruchny Jan i Maria Wikiel ukryli nas w dziurze w ziemi przypominającej grób. Nie wiedziałam, czy Sewek wytrzyma tyle czasu bez ruchu. Musieliśmy ukrywać się w ciszy, w milczeniu. Kiedy skończyła się wojna, musieliśmy uczyć się chodzić na nowo. W 1950 roku wyjechaliśmy do USA. Zostałam nauczycielką. Mamy troje dzieci.

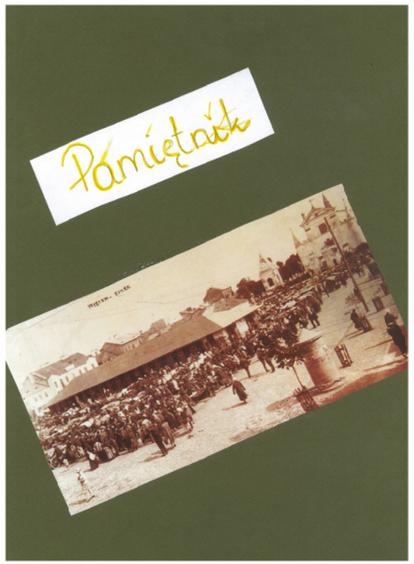

Mam na imię Bina, ale nazywali mnie również Edzia.
Urodziłam się 11 listopada 1926 roku w Węgrowie. Mój tata Alter Szpilman był fotografem w Węgrowie. Atelier taty stało na podwórzu, ze szklanym dachem. Mieszkaliśmy przy ulicy Gdańskiej 1. Tego dnia, 22 września 1942 roku, wracałyśmy z mamą Chawą z synagogi. Zaczęła się łapanka. Pukałyśmy do różnych drzwi, ale nikt nie otwierał. W końcu otworzyła nam Jadwiga Waszczuk. Znała nas, bo jej córka chodziła ze mną do szkoły. Pani Jadwiga mówiła nam, że pochodzi od króla Stanisława Leszczyńskiego. Pewnie dlatego miała tyle odwagi. Gdyby nie to, że ta rodzina otworzyła nam wtedy drzwi, nie byłoby nas dzisiaj. Pani Jadwiga założyła nam chustki – że niby obieramy ziemniaki. Wyrobiła nam polskie dokumenty. I choć potem trafiłyśmy do Auschwitz, dzięki polskim dokumentom przeżyłyśmy. Po wojnie cała nasza rodzina spotkała się w Węgrowie. Mój tata, który przeżył wojnę, ukrywając się w Warszawie, przez jakiś czas prowadził w Węgrowie swój zakład fotograficzny. W 1950 roku wyjechałam do Izraela, a w ślad za mną reszta rodziny.

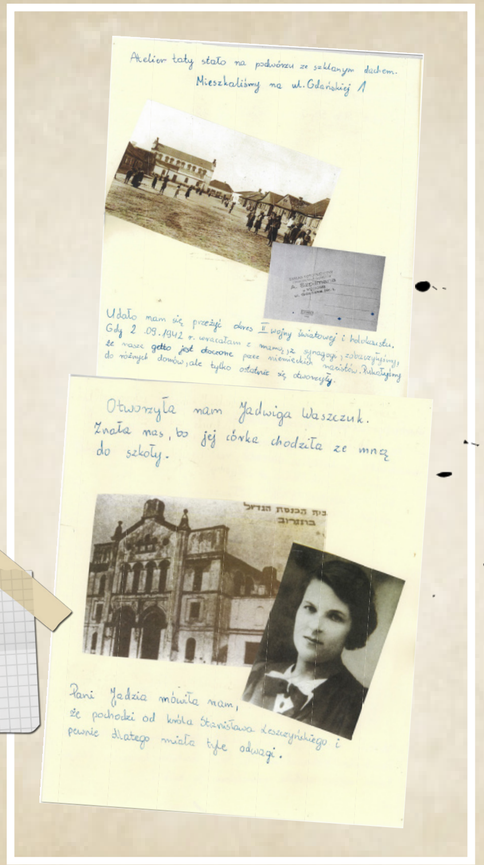

Pamiętnik Biny

Mam na imię Sara, choć nazywają mnie również Krysia. Urodziłam się w 1929 roku w Węgrowie. Mój tata Meir Nortman był stolarzem. Pracował u Seweryna Burczyńskiego. Mama nazywała się Jospa Ruchla z domu Bursztyn. Miałam siostrę Sheindel i braciszka Velvele.We wrześniu 42 roku miałam trzynaście lat. Cudem uniknęłam śmierci. Pani Natalia Burczyńska zaopiekowała się mną. Ukrywała mnie na strychu w stolarni i w piwniczce w domu. Uczyła mnie mówić i modlić się po polsku. Przez kilka miesięcy pani Natalia haftowała i wyszywała dla mnie cekinami krakowski serdaczek. Kiedy skończyła się wojna, państwo Burczyńscy adoptowali mnie. W Węgrowie przyjęłam chrzest i komunię. Ukończyłam gimnazjum i liceum. W latach pięćdziesiątych wyjechałam do Izraela. W Tel Avivie odnalazłam ciotkę Bluman. Do moich przybranych rodziców pisałam listy: „Moi kochani rodzice!" „Wasza Krysia, bardzo tęsknię za domem"; „Jestem pewna, że bylibyście dumni z córki Waszej".

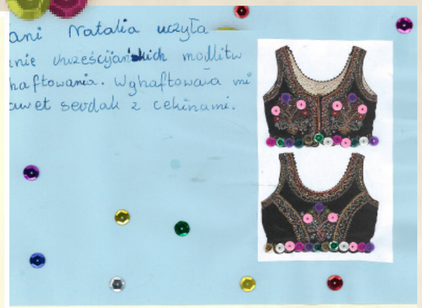

Nazywam się Noemi Agrabska, ale mówią mi po prostu Nomi. Przed wojną mieszkaliśmy na warszawskiej Pradze. Mój tata Chaim był jubilerem. Mama miała na imię Cypa. Miałam dwóch braci Abrahama i Mońka. Gdy wybuchła wojna, tata zginął w getcie warszawskim. A my z mamą i braćmi uciekliśmy do Węgrowa. Pewnego dnia do mieszkania weszli Niemcy. Ukryłam się. Niemcy szukali, ale mnie nie znaleźli. Moja rodzina nie miała takiego szczęścia. Długo płakałam. W końcu uciekłam. Kilka dni nocowałam na polu. Spotykały mnie w tym czasie różne przykrości. Dzieci mnie nie lubiły, szczuły mnie psami i przeganiały. W końcu dotarłam do domu Wąsowskich w Ziomadkach. Byłam bardzo wystraszona. Państwo Wąsowscy mieli pięcioro własnych dzieci: Helenkę, Rajmunda, Jerzego, Janka i Longina. Przyjęli mnie do swojej rodziny. Uczyli mnie modlitw chrześcijańskich i zakazali przyznawać się do żydowskiego pochodzenia. Wieczorami czytaliśmy polskie książki. Po wojnie wyjechałam do Izraela. Szukałam kontaktu z Wąsowskimi. Udało się. Pisałam do nich listy, spotkaliśmy się w Polsce. Zawsze uważałam ich za swoją rodzinę.

Pamiętnik Nomi

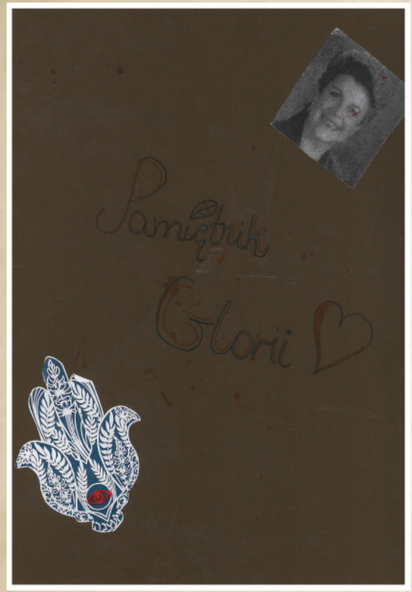

Mam na imię Gittel, wołają na mnie Gloria.
Urodziłam się w 1939 roku w Węgrowie. Mój tata miała na imię Mendel, a mama Ester. Moi bracia nazywali się Icchak i Zełg. Mój tata odziedziczył po rodzicach fabrykę skór. Nad fabryką mieliśmy mieszkanie. Kiedy miałam trzy lata, trwała Zagłada getta w Węgrowie. Mama zabrała mnie do małego wiejskiego domku na obrzeżach Węgrowa. Zostawiła mnie tam pod opieką pani Kowalczyk. Kiedy byłam u pani Kowalczyk, rzadko się uśmiechałam i mało jadłam, a z tęsknoty często płakałam za prawdziwą mamą. Ciągle w sercu słyszałam śpiew swojej matki. Pani Kowalczyk nauczyła mnie kilku chrześcijańskich modlitw. Hodowała kozę w ogródku i uszyła dla mnie najcieplejsze rękawiczki w całym Węgrowie. Z całej rodziny przeżyłam tylko ja, mój brat Icchak i ciotka Norma, która odszukała mnie u Kowalczyków i opowiedziała mi moją historię.

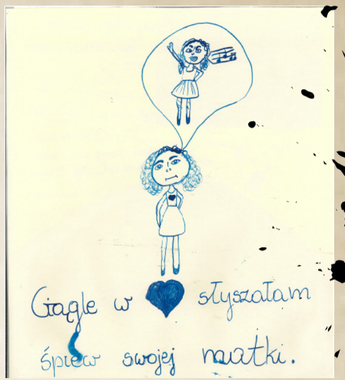

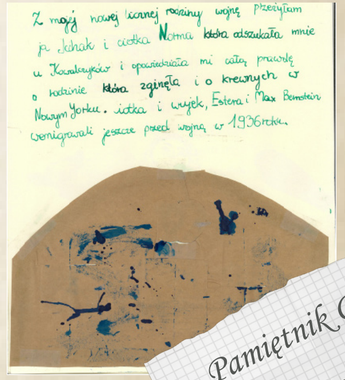

Pamiętnik Glorii

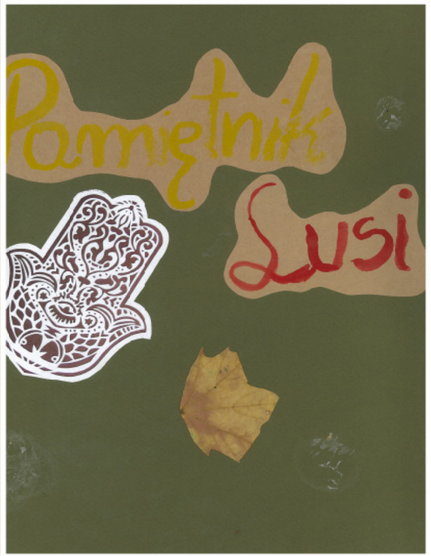

Jestem Lusia Farbiarz.

Urodziłam się w 1939 roku w Węgrowie. Mój tata Szmuel Farbiarz był stolarzem. Mama nazywała się Felga, z domu Borshtein. Nie wiem, jak się znalazłam w domu Pelagii i Stanisława Vogelgesang. Państwo Vogelgesang mieszkali na Piaskach, w pobliżu lasu. Nie mieli dzieci. Oboje byli nauczycielami w węgrowskich szkołach. Jedni opowiadają, że zimą 43 roku pani Pelagia wyszła przed dom, bo wydawało je się, że słyszy płacz. Zobaczyła mnie. Miałam wtedy niecałe cztery lata. Byłam zziębnięta i wystraszona, w poszarpanym kożuszku. Inni mówią, że to było w maju 43 roku, po likwidacji getta w Węgrowie. Podobno przyniosła mnie siostrzenica pani Pelagii. Podobno płakałam. Kilka tygodni potem przyszedł mój stryjek Chaim Farbiarz, brat taty, i powiedział, jak się nazywam: Lusia. Państwo Vogelgesang przygarnęli mnie. Nauczyli mówić po polsku. Podobno miałam „egzamin" na posterunku. Kiedy zadawano mi pytania po żydowsku, udawałam, że nie rozumiem. W 1944 roku panią Pelagię uwięziono na Pawiaku. Tuż po wyzwoleniu poszłam do szkoły w Węgrowie. W 1946 roku przyjechała ze Związku Radzieckiego moja ocalała żydowska rodzina: stryj Chaim Farbiarz i jego krewni – Zejlik Bernsztein i Niebieski Kwiat Szlama. Zabrali mnie ze sobą do Buenos Aires.

Pamiętnik Lusi

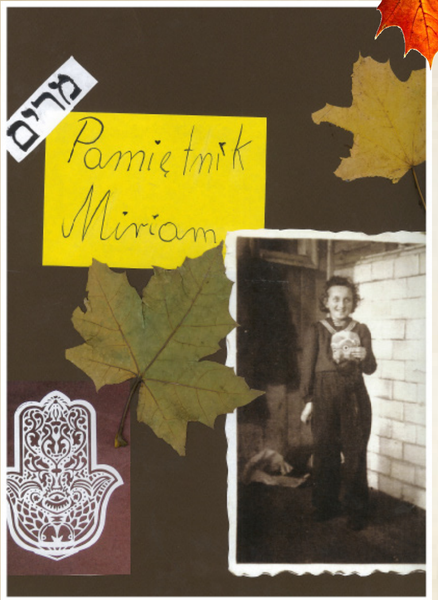

Jestem Miriam, ale mówią na mnie Marylka.
Urodziłam się w Węgrowie. Moja mama nazywała się Małka Friedman. Mój tata był młynarzem w Węgrowie. Miałam dwóch braci Arnolda i Mottla. W czasie zagłady getta w Węgrowie w 1942 roku razem z mamą ukrywałyśmy się w stodole państwa Kowalczyków. Opiekowała się nami pani Marianna. Jej mąż Michał nic o tym nie wiedział. Żona nie powiedziała mu, bo często pił, i bała się, że nas wyda. Michał codziennie ze stodoły brał siano potrzebne do obrządku. A my z mamą przesuwałyśmy siano bliżej i podsuwałyśmy mu pod widły. Na przednówku, gdy siana było mniej, pan Michał nagle odkrył moją mamę. Mama była w długiej białej koszuli i on przestraszył się, ponieważ myślał, że to duch. Pobiegł do żony i obiecał, że przestanie pić. Ciekawe, czy dotrzymał słowa? Po wojnie wyjechaliśmy do Ameryki.

Nazywam się Ben Cjon Sela, a po polsku Benek Solarz. Urodziłem się w 1939 roku. Moimi rodzicami są Matła i Mojżesz Solarz. Przed wojną mój dziadek Mosze Miedzyński mieszkał w Łuzkach, gdzie prowadził sklep spożywczy i dzierżawił sad owocowy od Pietraszków. W 1942 roku uciekł wraz ze mną i rodziną z getta Sterdyni. Miałem wtedy trzy lata. Mama chciała mnie schronić w klasztorze w Węgrowie, ale to było za duże ryzyko. Poprosiła o pomoc państwa Pietraszków i oni zgodzili się mnie przyjąć. Potem zamieszkaliśmy u nich całą rodziną. Dla niepoznaki posiłki przynosili nam w wiadrze. Nauczyli nas katolickich modlitw. Po wojnie wyjechaliśmy z Węgrowa. Fotografię Alfredy i Bogusława zawiesiłem sobie nad łóżkiem. 10 grudnia 2006 roku otrzymali tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Pamiętnik Saula i Benka

Mam na imię Saul.

Mój tata nazywał się Józef Kopyto, mama – Perla. Przed wojną mieszkaliśmy w Sokołowie Podlaskim. Po wybuchu wojny z całą rodziną, razem z moim braciszkiem, znaleźliśmy się w sokołowskim getcie. Udało nam się uciec, gdy byliśmy deportowani do obozu w Treblince. Miałem wtedy cztery lata. Schronienie znaleźliśmy w domu państwa Pietraszków. Pani Alfreda powiedziała: „Co będzie z wami, będzie i ze mną". Pewnego razu odnaleźli nas żandarmi. Ale pan Bolesław dał im okup i udało się. Tylko mój braciszek nie przeżył. Było nam tam dobrze. Nie siedzieliśmy w kryjówce, tylko w ostatnim pokoju. Pamiętam modlitwę „Ojcze nasz". Odmawiam tę modlitwę do dziś za duszę pani Alfredy. To byli cudowni ludzie. Po wojnie wyjechałem do Ameryki.

Mam na imię Zosia.
Urodziłam się w Węgrowie w lipcu 1942 roku. Nie wiem, jak nazwali mnie moi prawdziwi rodzice. Tata nazywał się Beni Jadowski, mama miała na imię Tołpa. Przed wojną mieszkali w Wyszkowie. Tata był felczerem. Rodzice przybyli do Węgrowa po tym, jak uciekli z getta w Warszawie. Niestety tatę zabrali do Treblinki. Ciągle myślę, czy udało mu się przeżyć. W czasie zagłady getta mama położyła mnie na ulicy. Było to we wrześniu 42 roku. Miałam trzy miesiące. Leżałam w beciku trzy dni i trzy noce pod obwieszczeniem o karze śmierci za udzielanie pomocy Żydom. Nikt mnie nie podjął, ludzie się bali. Doglądali mnie ksiądz, zakonnice i dobry Niemiec, ten sam, który uratował Szpilmana. Przynosił mi w butelce mleko. Tłumaczył się ludziom, że wie, że to jest żydowskie dziecko, ale nie może mnie zabić, bo w domu ma takie samo. Moja mama Ruszkowska mówiła, ze kroiło jej się serce, gdy słyszała mój płacz, ale bała się podejść. A jednak odważyła się. Mama, ta moja polska mama, zawinęła mnie w chustkę i zabrała do domu. Antoni i Marianna byli małżeństwem od 20 lat, nie mieli dzieci. Szybko wyrobili mi metrykę, zameldowali u siebie i ochrzcili. Byli to bardzo dobrzy ludzie. Jestem im bezgranicznie wdzięczna. Gdy miałam 14 lat, dopiero poznałam swoją historię. Opowiedział mi ją wujek Szmuel, który przeżył wojnę i zamieszkał w Izraelu. Ja pozostałam w Węgrowie.

Pamiętnik Zosi

2014